ŚWIATŁO

pismo powieściowe i popularno-naukowe

wychodzi **raz** w miesiącu — około dnia **l-go.**

Wydawca i redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Rocznik II. (Półrocze II.) — **Numer 2.**
(Za sierpień 1910 r.).

Adres: Redakcya „ŚWIATŁA“ w Krakowie
ulica Powiśle L. 12.

KRAKÓW.
Nakładem Ks. M. Dziurzyńskiego.
Czcionkami Drukarni Związkowej pod zarządem A. Szyjewskiego.
1910.

Treść numeru 2-go.

Najmilszy wizerunek. (Zdarzenie z czasów męczeńskich). — Ludzie długowieczni. — Zgon Zawiszy Czarnego. (Rok 1428). — Wybryki piorunów. — Napoleon I. i jenerał Bertrand. — W chwili śmierci. — Dawne zwyczaje przy stole. — Zmyślność zwierząt. — Żona Rabina Moeir. (Legenda hebrajska). — Pielęgnowanie chorych. — Czy słońce może wzniecić pożar. — Historya masła. — Rozmaitości.

Rozszerzajcie „Światło“

i jednajcie nam nowych prenumeratorów jak najwięcej, bo gdy się w tym roku zbierze większa liczba Czytelników, to w takim razie podawać będziemy w każdym numerze „ŚWIATŁA“ piękne ryciny (obrazki).

Zdania Papieży i Biskupów o popieraniu prasy!

Papież **Pius IX.** powiedział: **„Żądamy, aby katolicy życzliwie popierali tych, którzy wydają pisma przejęte duchem katolickim“.**

Pius X., który niegdyś jako Patryarcha Wenecyi gotów był zastawić swój pastorał biskupi, aby podtrzymać pewne pismo weneckie, wyraził się już nieraz jako Papież, że **„popieranie dobrej prasy katolickiej** (czyli pism) **jest o wiele lepszem dziełem, niż budowanie kościołów i klasztorów“.**

W podobny sposób mówił w roku 1908 o prasie na wiecu katolickim w Saragossie (w Hiszpanii) Arcybiskup Aguirre z Bourgos. Wyrzekł on te słowa: **„W dzisiejszych czasach jest rzeczą większej wagi dać światu jedno pismo prawdziwie katolickie, niż zbudować kościół“.**

Kardynał Parochi mawiał: W czasach, gdy Kościołem rządził Leon X., udzielano hojnie odpustów tym, którzy składali ofiarę na budowę kościoła świętego Piotra. Ja zaś na klęczkach prosiłbym Ojca świętego, aby udzielał odpustów wszystkim, którzy przez popieranie prasy katolickiej współuczestniczą w budowaniu żywego Kościoła Bożego“.

Rocznik II. Kraków 1-go sierpnia 1910. (Półrocze II-gie) Nr. 2.

ŚWIATŁO

pismo poświęcone nauce i rozrywce

wychodzi **raz** w miesiącu, dnia 1-go

Prenumerata „ŚWIATŁA“ wynosi w Austryi na **rok:** **3** korony — na **pół roku: 1** koronę **50** hal. — Do Niemiec na rok: **4** korony — półrocznie **2** korony. — Do Ameryki rocznie **1** dolar.

ADRES: Redakcya „ŚWIATŁA“ w Krakowie ul. Powiśle 12.

Najmilszy wizerunek.

(Zdarzenie z czasów męczeńskich).

(Dokończenie).

Oktawian po niejakim czasie wyciągając ręce ku obrazowi, zawołał z uczuciem:

— O moja miłości! teraz cię zaczynam poznawać, i do ciebie tylko chcę wiecznie należeć!

Te słowa, jak grom uderzyły młodą niewiastę; tłumacząc je na swój sposób, tak je pojęła, iż pokochał jakąś inną kobietę, w której wizerunek wpatrując się, rozmawiał z nim, jak z nią samą. Szalona zazdrość w jednej chwili ogarnęła jej serce; nie stała już dłużej, ale zbiegła ze schodów i podążyła do domu, gdzie rzuciwszy się twarzą na posłanie, w rozpaczy i złości noc całą bezsennie we łzach spędziła.

Uczuła teraz jak silnie kochała Oktawiana, a że jako poganka nie umiała znieść z poddaniem cierpienia serca, jak to nas uczy nasza religia, w niepohamowanej zazdrości zapragnęła zemścić się na tej kobiecie, która jej serce ulubieńca zabrała.

W jednej chwili obmyślała sobie plan postępowania i nazajutrz rano, oznajmiwszy sługom swym, że z Rzymu wyjeżdża, dom opuściła, a zabrawszy z sobą tylko jedną

wierną niewolnicę wyprowadziła się na ową znaną sobie uliczkę, do domu, w którym mieszkał Oktawian i złożywszy opłatę właścicielowi domu, zajęła pokój położony naprzeciw młodzieńca.

Twarz miała ciągle welonem zasłoniętą, więc i Oktawian nawet spotkawszy ją, poznać jej nie mógł.

Zamiarem jej było, aby dnia każdego i każdej chwili mogła widzieć Oktawiana i dojść wreszcie, czyj wizerunek był mu tak drogim, dlatego starała się wymyślić sposób, aby kiedyś wejść do jego mieszkania i malowidłu przyjrzeć się blizko, bo przez okno dojrzeć nie mogła kogo przedstawia, gdyż farby były jego ciemne. Oktawian jednak drzwi zawsze na klucz starannie zamykał, wychodząc z domu, a wychodził nieraz na cały dzień prawie. Kornelia ciekawą była wprawdzie gdzie chodził, chodzić jednak za nim nie śmiała, ograniczając się na podpatrywaniu w domu. Oktawian spostrzegłszy kilka razy niewiastę z zasłoniętą twarzą wpatrującą się w jego okno, zapytał ją raz poważnie, nie poznając jej:

— Czego chcesz odemnie kobieto, jeśli niczego nie potrzebujesz, odejdź i zostaw mię w spokoju.

Młoda wdowa zaczęła coraz ostrożniej postępować, lecz gdy razu pewnego, we dwa tygodnie później, spojrzawszy wieczorem na spuszczoną firankę, spostrzegła, że przesuwały się po niej cienie, jakoby kilku osób, zaciekawiona podeszła ku oknu. Lecz nie stanęła blizko, wsunęła się tylko w znajdującą się opodal framugę w murze i słuch wytężyła. Usłyszała rozmowę z kilku głosów złożoną, a odbywającą się wewnątrz pokoju, nic jednak zrozumieć nie mogła: gdy przecie po niejakim czasie gwar na ulicach miasta przycichł, a głosy w pokoju ożywiły się, dosłyszała kilka słów wyraźniejszych, a między nimi takie: «wiara, męczeństwo, prześladowanie, wytrwałość», ale jej te słowa nie rozjaśniły niepewności.

Po chwili firanka w oknie podniosła się i ukazała się w niem twarz Oktawiana, który z ostrożności chciał się przekonać, czy kto nie podsłuchuje.

Nie dojrzał on wsuniętej w zagłębieniu muru kobiety, więc znów zapuszczając zasłonę, odwrócił się ku zgroma-

dzonym i rzekł do nich półgłosem, ale tak wyraźnie, że Kornelia słyszała każde jego słowo:

— Moi drodzy, choć od niedawna jestem uczniem i wyznawcą chrześcijańskiej nauki, czuję się już waszym bratem i szczerze was miłuję, uznając, iż wspólną wiarą związani, tworzymy jedną wielką rodzinę, której ojcem i głową jest sam Pan nasz Jezus Chrystus.

Nie mogę dość wdzięcznym być Jemu, iż łaską swoją oświecił mię i pozwolił mi przez przyjęcie do serca słowa Jego, wynagrodzić choć w części lata, zmarnowane w próżności światowej i błędach pogańskich.

Kochani bracia, moje mieszkanie jest dość odosobnione i od tłumu miejskiego odsunięte, dlatego wybraliście je dzisiaj na wspólne modlitwy, lecz zdaje się, że i tu bezpieczni nie jesteśmy, bo nas także wyśledzić kto może. Prześladowanie chrześcijan świeżo nakazane przez cesarza Domicyana, wzmaga się, lada dzień może zostaniemy tu odkryci, ujęci i rzuceni na męczarnie, lub pożarcie przez dzikie zwierzęta. Taki koniec niechybnie nas czeka, by nowy prawdziwy żywot nam otworzyć. Może też dziś ostatni raz się widzimy, cieszmy się, że choć wspólnie pomodlić się możemy. Hymnu śpiewać dziś nie będziemy, bo głos jego, rozchodząc się daleko, zdradziłby naszą kryjówkę, ale pod twojem przewodnictwem dyakonie January, odmówimy pacierze, a Pan łaskawie wejrzawszy na nas, którzy w Jego świętem Imieniu zgromadziliśmy się tutaj, próśb naszych wysłucha i w wierze nas umocni.

— Bóg z tobą, nasz bracie, — odezwały się głosy między przybyłymi, — niedawno między nas wszedłeś, ale łaska pańska wspiera cię zapewne, i wiara twoja żywą być musi, kiedy gotów jesteś na męczeństwo.

I za głosem dyakona wszystkie inne jednozgodnie powtarzać zaczęły pacierz pełen zapału, wiary i spokoju, a po skończonych modlitwach, pozdrowiwszy się w Imieniu Pana, zaczęli się wysuwać z cicha nowi chrześcijanie z mieszkania Oktawiana, aby wyszedłszy na ulicę, porozchodzić się nieznacznie w różne strony miasta i zniknąć w ciemnościach nocy, nie ściągając uwagi rzymskiej policyi, która pilnie czyhała na schadzki chrześcijan, aby ich chwytać i do więzień sprowadzać.

Oktawian został sam jeden i znów w obraz się wpatrzył. We framudze muru stała jeszcze osłupiała ze zdziwienia Kornelia. Nie mogła ona uszom swym uwierzyć, iż z ust jego usłyszała wyznanie chrześcijańskiej wiary. Nie mogła pojąć, jak ten człowiek, którego tak ukochała, i który ją tak miłował, mógł się wyrzec jej miłości, a dobrowolnie przyjąć tę religię, którą ona zawsze za szaleństwo uważała, jak mógł porzucić życie bezpieczne i wesołe, a narażać się na prześladowanie i śmierć pewną.

Ze zgrozą i żalem, nie ruszając się nawet z miejsca, dumała młoda kobieta o tej niespodziewanej dla siebie wiadomości i była już gotową, w wielkiem rozżaleniu, otworzyć drzwi do pokoju Oktawiana, rzucić się przed nim na kolana i błagać go, aby nową wiarę porzucił, a jej nie robił nieszczęśliwą, lecz właśnie w chwilę po wyjściu zebranych u Oktawiana gości, jakieś głośne krzyki dały się słyszeć na ulicy.

Były to wołania rzymskich policyantów, którzy spostrzegłszy kilku ludzi jednocześnie z domu wychodzących obskoczyli ich w koło wołając:

— Kto jesteście — czy chrześcijanie i gdzie idziecie?

Ci odrzekli bez trwogi:

— Jesteśmy chrześcijanie, a wracamy do domów.

— Wiązać ich! — zawołał jeden ze starszych żołnierzy, a bojąc się w swym nierozumie, aby który z pojmanych nie starał się uciec, ujął z ziemi kamień i rzucił nim na stojącego na boku młodego chłopca, który już najwięcej był oddalony od towarzyszy, ale także o ucieczce nie myślał.

Kamień trafił chłopczynę w czoło, stracił on przytomność, zachwiał się na nogach i wydając jęk bolesny, oparł się o mur.

W tej chwili zjawił się i Oktawian na ulicy; usłyszawszy bowiem krzyki od siebie, zbiegł prędko by zobaczyć, czy się co nie stało jego współwyznawcom.

Gdy ujrzał chwiejącego się chłopca, podbiegł ku niemu i podpierając go, chciał ratować. Lecz żołnierz pogański, rozgniewany za ten ratunek, przyskoczywszy do Oktawiana, ugodził go tak silnie w piersi mieczem, że ten

wypuściwszy z rąk towarzysza sam padł bez jęku na bruk uliczny.

Żołnierz zostawił go na ziemi, a sam podążył za innymi, otaczającymi nowo pojmanych jeńców, którzy teraz zaczęli hymn głośny na chwałę Panu swemu śpiewać, idąc swobodnie i bez trwogi, choć wiedzieli, że dziś lub jutro krew swą wyleją.

Oktawian leżał tak bez oznaki życia czas jakiś na ziemi, wreszcie Kornelia, która widziała, iż on na odgłos krzyków wyszedł na ulicę, przeczuwając niebezpieczeństwo, choć go zrozumieć jeszcze nie mogła, poszła za nim i wpatrując się w ciemność, ujrzała go leżącego, na ziemi, o kilka kroków od domu.

Schyliła się nad nim, podtrzymując mu głowę rękami i rzekła zcicha:

— Oktawianie!

Ranny otworzył oczy, lecz nic nie ujrzał, zapytał tylko:

— Kto mię woła?

— To ja Oktawianie, twoja Kornelia, powiedz, co ci jest i co z tobą zrobić?

Oktawian lekko się uśmiechnął i rzekł:

— Niech mię zaniosą do mego mieszkania.

Kornelia zawołała dwóch ludzi z pomiędzy tych, którzy się zbiegli na odgłos ulicznego hałasu, i poleciła im zanieść ostrożnie Oktawiana na górę.

Gdy go do pokoju wnieśli i położyli na łóżku, przerażona Kornelia wpatrując się w jego twarz bladą, ujrzała jak jego oczy już mgłą śmierci się zasłaniają, a z rany w serce zadanej krew po trochu sączyć się nie przestaje.

— Umrę zaraz — rzekł cicho — dobrze, że tu jesteś Kornelio, i mogę cię jeszcze pożegnać.

Młoda poganka padając przy nim na kolana i przypomniawszy sobie powody swej zazdrosnej miłości, zawołała:

— Nim umrzesz Oktawianie, powiedz mi, jaką kobietę nade mnie ukochałeś, dla której mnie porzuciłeś, a w której wizerunek pewnie tak często spoglądałeś?

Oktawian rzekł łagodnie:

— Nie dla innej kobiety ciebie opuściłem, ale dla miłości Tego, którego nad wszystko ukochałem. Jego to wizerunek, który ze wszystkich był mi najmilszym. Patrz, oto On — rzekł wskazując na wiszący obraz, który przedstawiał ukrzyżowanego Pana naszego Jezusa. — On moją najwyższą miłością, umieram, ale przez Niego żyć będę wiecznie, oczy moje zamykają się, ale przez Niego światło nieskończone zajaśnieje mi. Kornelio droga, którą aż do końca miłuję, przeczytaj napis, który jest u spodu obrazu:

«Jam jest droga i prawda i żywot».

— Oto słowa, Kornelio, które niech ci będą wskazówką. Gdy ja umrę niech mnie pochowają w katakombach, a ty weź do siebie ten wizernek, który odtąd niech i dla ciebie najmilszym się stanie.

Kornelio bądź chrześcijanką, a Bóg w niebie nas może połączy.

To były ostatnie słowa młodego męczennika. Umierającą dłonią ujął rękę Kornelii, ciągle na kolanach przy nim klęczącej i uścisnął na znak pożegnania.

Potem wziął w ręce mały żelazny krzyżyk, który nosił na piersi, i całując go skonał.

Smutna kobieta umaczała chustkę swoją w krwi jego rany, by ją jako pamiątkę zachować, a później, usunąwszy się od pogańskiego świata, i wyuczywszy się nauki chrześcijańskiej, przyjęła chrzest święty. W sercu do śmierci przechowała pamięć tego, który najdroższym jej był niegdyś z ludzi, a czcząc i wielbiąc w duszy Tego, który jej tak jak wpierw jemu, ponad wszystko najdroższym został na świecie.

Ludzie długowieczni.

Niezliczone mamy z dawnych i nowszych czasów przykłady długowieczności, tak liczne, że możnaby niemi całe tomy zapełnić. Lecz w niewielu tylko stosunkowo wypadkach znane nam jest życie tych ludzi, którzy tak znacznie przekroczyli średnią miarę życia ludzkiego.

A jednak byłaby to rzecz niezmiernie ciekawa, a nawet pouczająca i pożyteczna wiedzieć, w jaki sposób oni cieszyli się tak wyjątkową długowiecznością, czy za pomocą dogadzania sobie we wszystkiem, jedząc i pijąc dobrze, czy prowadząc życie wstrzemięźliwe i czynne.

Ażeby znaleźć odpowiedź na to pytanie, przejrzyjmy kilka poważnemi świadectwami poręczonych życiorysów ludzi, przeszło stuletnich.

Najsłynniejszym ze wszystkich ludzi długowiecznych z dawniejszych czasów, był chłop angielski, Tomasz Paar czyli Parres. Urodził się on w roku 1483 we Winningtonie, umarł w roku 1635, mając lat 152 i miesięcy dziewięć. Ożenił się po raz pierwszy w 80 roku życia, a po 32-letniem pożyciu małżeńskiem stracił żonę, z którą miał dwoje dzieci, poczem, mając lat 120, poślubił młodą wdowę, którą również przeżył. Do ostatnich niemal dni życia wykonywał ciężkie roboty, nie wyłączając młócki, przyczem żywił się zawsze najprostszemi pokarmami. Dopiero krótko przed śmiercią zaczęły mu niedopisywać wzrok i pamięć. Żył zawsze nadzwyczaj skromnie, pożywienie jego składało się głównie z chleba, sera, piwa i mleka.

W roku 1635 hrabia Arundel sprowadził tego człowieka jako dziwny okaz na dwór króla Karola I. do Londynu, gdzie nawykłemu do prostego jadła starcowi zastawiono najwykwintniejsze potrawy i napoje, w następstwie czego 19-go grudnia tego roku umarł z powodu cierpienia żołądkowego. Słynny lekarz Harwey dokonał badania jego zwłok i stwierdził, że wszystkie jego narządy były zupełnie zdrowe, z czego wywnioskował, iż zmarły byłby mógł żyć o wiele dłużej, gdyby nie pożywienie niezwykłe.

Niemniej głośny od poprzedniego był norweg, Jakób Drakemberg. Żył on pod panowaniem siedmiu monarchów duńskich i umarł w roku 1770 w Arhus w Jutlandyi, mając lat 147. W wczesnej młodości zaciągnął się do marynarki, do 91 roku życia służył jako majtek, w którym to czasie dostał się do niewoli tureckiej i w niej 15 lat pozostawał. Mając lat 111, ożenił się z 60-letnią

wdową, a po jej zaś śmierci uderzył w zaloty do młodej dziewczyny wiejskiej.

O daleko starszym jeszcze człowieku zamieścił w roku 1878 wiadomość londyński tygodnik «The Lancet». Na zebraniu lekarskiem w Bogocie w Ameryce Południowej dr. Ludwik Hermandes opowiadał o niedawnych swych odwiedzinach u pewnego gospodarza wiejskiego, nazwiskiem Miquel Solis. Człowiek ten miał lat 180, co potwierdził własnoręczny jego, przez niego samego, uznany podpis na liście tych, którzy składkami swymi przyczynili się w roku 1712 do wzniesienia klasztoru Franciszkanów w San Sebastian. Dr. Hermandes zastał staruszka gorliwie pracującego w ogrodzie. Skóra jego miała wygląd pergaminu, długie śnieżno-białe włosy okręcone były naokoło głowy. Solis odpowiadał chętnie na wszystkie zadane mu pytania i oświadczył, że późny wiek przypisuje jedynie nad wyraz umiarkowanemu życiu jakie od najwcześniejszej młodości prowadził, nigdy bowiem nie zdarzyło mu się przebrać miary w jedzeniu ani piciu.

«Jadam teraz tylko raz dziennie — mówił — ale za to tęgie i pożywne potrawy, które mnie nieraz dobre pół godziny czasu kosztują, zanim się z niemi uporam. Lecz widzi pan, niepodobna chyba przez pół godziny zjeść więcej, aniżeli można strawić przez godzin 24. O mięso mało dbam; pierwszego i piętnastego każdego miesiąca poszczę cały dzień, poprzestając wówczas jedynie tylko na wodzie. Wszystkie potrawy spożywam dopiero wtedy, gdy dobrze ochłodną i ostygną, tej ostrożności przypisuję moje późne lata».

Powyższe przykłady długowieczności mogłyby być jeszcze znacznie pomnożone, lecz poprzestańmy tu na tych kilku przytoczonych wypadkach prawdziwych i świadectwami lekarskiemi poręczonych.

Otóż, czy sposób życia tych wszystkich starych ludzi był jednakowy? — Nie! — Czy może od dzieciństwa już znajdowali się oni w szczególniej przyjaznych warunkach, pozwalających im w odpowiedni sposób pielęgnować i oszczędzać swe ciała? — Także nie!

Większość ludzi stuletnich nawet z nielada mozołem przebijać się musiała przez życie. O żadnym z nich również

nie znajdujemy wzmianki, jakoby był jakimś wyjątkowo silnym ustrojem ciała obdarzony.

Przeciwnie człowiek o słabym organiźmie, umiejący oszczędzać i zarazem wzmacniać swój organizm, może dłużej żyć aniżeli osobnik, obdarzony lwią siłą, a postępujący nieumiarkowanie. Doświadczenie uczy, że «natury słabe» często okazują o wiele większą odporność względem chorób i innych wpływów szkodliwych, aniżeli silne. Szczególnie stosuje się do świata dziecięcgo, gdzie wrodzona słabowitość, nie może być zawsze uważana za wróżbę niepomyślną na przyszłość.

Zdrowie bowiem i siły cielesne, to kapitał, który tem dłużej trwa, im oszczędniej się z nim obchodzimy, podczas gdy rozrzutność pod tym względem mści się nietylko na kieszeni, ale na samem życiu. Zyć tedy należy we wszystkiem z umiarkowaniem, zachowując zawsze miarę i równowagę dla ducha i ciała.

Zgon Zawiszy Czarnego.

(Rok 1428).

Zygmunt, król rzymski i węgierski, zebrawszy wojsko z Węgrów i Polaków, ruszył zbrojno na pogranicze Turcyi. Podstąpił potem pod zamek Gołubiec, leżący nad Dunajem, a niedawno przez Turków opanowany. Sułtan turecki Amurat, dowiedziawszy się o zdobywaniu zamku Gołubca, który już do niego należał, w potędze swojej zaufany, wyszedł zbrojno przeciw królowi Zygmuntowi. Lecz gdy król Zygmunt o jego zbliżeniu się powziął od szpiegów wiadomość, strwożony odstąpił od oblężenia i, cofnąwszy się za Dunaj, z większą częścią wojska pospieszył do Siedmiogrodu. Została część mniejsza, odwodowa, która dla małej liczby statków wodnych przeprawić się przez Dunaj nie mogła.

Między pozostałem wojskiem wielu było znakomitych rycerzy; jeden z nich Zawisza Czarny z Garbowa, starosta Spiski. Król Zygmunt wysoko cenił rzadką męża tego odwagę i dzielność, jakiej w każdym czasie dawał

dowody; dlatego wiedząc, że pozostałe rycerstwo wielce od Turków było zagrożone, posłał po niego łódź, z rozkazem, aby wsiadłszy do niej, chronił się przed grożącem niebezpieczeństwem. Ale on, jako rycerz, przestrzegający gorliwie swojej sławy, uważając to za rzecz niegodną, aby towarzyszów swoich w chwili ostatniej miał odstępować, wołał wraz z nimi poddać się niebezpieczeństwu. Nie dbając zatem o własne ocalenie, odprawił łódź, przysłaną przez króla Zygmunta, a przywdział zbroję błyszczącą. Poczem siadłszy na konia niedużego wzrostu i wziąwszy ze sobą dwóch tylko pachołków, z kopiją podniesioną wybiegł przeciw wojskom tureckim.

Niebawem obskoczony od Turków, którzy wzięli go za króla lub jakiego książęcia dla zbroi świecącej i połowy czarnego orła, którego miał w herbie na płaszczu rycerskim, okrywającym zbroję, dostał się w niewolę. A gdy mu zdjęto z głowy szyszak i jako jeńca prowadzono go do sułtana, powstał spór żwawy między dwoma żołnierzami tureckimi, któregoby rzeczywiście był jeńcem. Wydzierali go sobie nawzajem, domyślając się w nim godności królewskiej. Lecz kiedy słabszy nie mógł się oprzeć mocniejszemu, dobywszy kindżała, uciął głowę Zawiszy. Tak mąż znakomity, który w wieku swoim nie miał równego, życia nędznie dokonał. Głowę jego zaniesiono sułtanowi tureckiemu; ciało, odarte ze zbroi, w Racowie pogrzebali.

Znaczna liczba rycerzy poległa w tej bitwie, ale żaden nie przewyższył Zawiszy Czarnego szlachetnością i dzielnością bohaterską. Nietylko w tej bitwie, w której pojmany zginął, ale we wszystkich wyprawach okazywał się on rycerzem dzielnym i znakomitym; słynął odwagą i wielkimi czyny, w których mu nikt nie wyrównał. Był zaś w mówieniu słodki i ujmujący, tak iż nietylko zacnych i szlachetnych, ale barbarzyńców nawet swoją uprzejmością zniewalał.

Miał przedewszystkiem ten rzadki w sobie przymiot, że jak w bitwie najśmielszy zapał, tak w radzie najumiarkowańszą okazywał rozwagę; i godzien za swe dzieła bohaterskie Homera samego pochwał. Z wielkimi umysłu darami łączył biegłość w sztuce wojennej, której nabył już

to przez wrodzoną zdolność, już przez ćwiczenie i wprawę, służąc wojskowo w różnych krainach. Samo szczęście nastręczyło mu sposobność tem większego zalecenia i wsławienia swojej odwagi, aby podejmując śmierć tak chwalebną, raczej zajaśniał nią, niż zginął.

Zygmunt, król rzymski i węgierski, dziwiąc się jego cnotom za życia, zwykł był często powtarzać: że wielu królów zgon nie będzie tak sławnym i głośnym, jak Zawiszy Czarnego. I sprawdziły się jego słowa. Bo gdy w walce za wiarę Chrystusa inni sromotnie pouciekali, on poniósł śmierć zaszczytną, która imię jego w całem chrześcijaństwie głośno wsławiła. Zawiszę Czarnego długo opłakiwała Polska, straciwszy w nim szczególniejszy zaszczyt i ozdobę.

WYBRYKI PIORUNÓW.

Ogień niebieski zabija więcej ludzi, niż przypuszczamy; — badając te wypadki, trzeba istotnie podziwiać różnorodność zjawisk elektrycznych. Oto kilka przykładów. Pewien młody żołnierz wyszedł od krewnych po burzy i widząc, że deszcz znowu pada, zaczął biedz, żeby prędzej dostać się do koszar. W tem uczuł, że coś go porywa i przenosi na drugą stronę placu, o 100 łokci dalej i rzuca ścianę. Nie widział wcale błyskawicy, nie słyszał grzmotu. Jednocześnie piorun wpadł do sąsiedniego domu, przewrócił krzesło, potłukł butelki, w oborze zaś zabił dwie krowy.

Żołnierz miał stłuczone kolano i podrapane ręce, ale zresztą nic złego mu się nie stało. Gorzej piorun obszedł się z młodym pasterzem na łące: biedny chłopak został zupełnie zwęglony.

Wiadomo, że największe niebezpieczeństwo grozi ludziom, którzy podczas nawałnicy chronią się pod drzewa. Kilku podróżnych uciekając przed deszczem, spostrzegło człowieka i psa pod wierzbą objętych płomieniem. Widząc, że żadne się nie rusza, zbliżyli się i przekonali, że to były już trupy.

Trzech żołnierzy stanęło pod drzewem podczas burzy. Piorun uderzył i wszystkich zabił; mimo to stali jak przedtem. Kiedy minęła nawałnica, ludzie zaczęli na nich wołać, a nie odbierając odpowiedzi, podeszli do nich. Za pierwszem dotknięciem zabici rozsypali się i został z nich tylko stos popiołu.

Grom nie zawsze sieje śmierć i zniszczenie, lecz niekiedy bawi się w figle. Raz naprzykład, zdarł z pewnego przechodnia odzież, bieliznę i obuwie, zostawiając mu tylko jeden mankiet. Łatwo wystawić sobie zdumienie przechodnia, kiedy otrzeźwiony chłodem odzyskał przytomność i przekonał się, w jakim jest stroju.

Często trafiają się wypadki, że piorun zdziera z człowieka ubranie i trzewiki, nie wyrządzając mu żadnej szkody.

Tym sposobem przekonano się raz, że pewien mężczyzna był w istocie przebraną kobietą: piorun podarł na strzępy odzież i bieliznę i odrzucił je daleko.

Pewnej kobiecie stopił w uchu kolczyk: oprócz wstrząśnienia, nic złego jej się nie stało, tymczasem krowy pasące się obok niej na łące, padły nieżywe. Na polu pod Pawią, kula ognista musnęła bose nogi młodej wieśniaczki, wdarła się pod suknie i doszedłszy do szyi, wyleciała przez dziurę w staniku. Dziewczę żadnej nie poniosło szkody, miało tylko czerwoną pręgę na ciele. W jednym z kościołów paryskich piorun spalił jakiejś pani całą pończochę, nie sparzywszy nogi.

W Dampierre, we Francyi, wyrwał nożyczki z rąk szwaczki, siedzącej przy maszynie.

W pewnej wsi, podczas burzy, na szczycie topoli ukazała się ognista kula wielkości jabłka, po gałęziach zsunęła się na ziemię i kręcąc się wśród kałuży, potoczyła się na sąsiedni dziedziniec, gdzie pod wrotami obory stało dwoje dzieci. Jedno z nich przez ciekawość dotknęło jej nogą: natychmiast rozległ się straszny huk, dzieci zostały przewrócone, ale nie poniosły szwanku, tymczasem w oborze znaleziono zabitych kilkanaście sztuk bydła. Jak wytłumaczyć to zjawisko?

Pewien człowiek mijał właśnie krzyż przydrożny, kiedy grom w niego uderzył i powalił o ziemię. Pospieszono

mu na ratunek i rozbierając go, zobaczono na plecach krzyż, odznaczony czerwonemi pręgami. Te zadziwiające zdarzenia dowodzą, jak mało wiemy jeszcze o elektryczności, chociaż z jej usług korzystamy.

Są miejscowości tak szczęśliwe, że pioruny rzadko w nich uderzają, na przykład w Paryżu nigdy prawie nie słyszy się o wypadku śmierci od gromu.

Napoleon I. i jenerał Bertrand.

Jenerał Bertrand był wiernym towarzyszem Napołeona zarówno w dniach sławy i chwały, jak i na wygnaniu w czasie pobytu cesarza na wyspie św. Heleny.

Raz w czasie poufnej rozmowy o różnych sprawach i zagadnieniach, jenerał Bertrand rzekł:

Najjaśniejszy Pan wierzy w Boga i ja wierzę również, ale jakim jest Bóg!.. Jak Go sobie wyobrazić?..

— A czy wyobrażasz sobie co to jest geniusz? — odparł cesarz. — Czy widziałeś kiedy jak wygląda? A jednak masz pojęcie, że jest to wielka potęga. Czy na przykład w czasie bitwy, gdy ważyły się losy nie szukałeś mię spojrzeniem? »Gdzie jest cesarz? rozlegało się dokoła pytanie. Co było w tym okrzyku? czyż nie odczuwałeś w nim wiary ogólnej w mój geniusz? I ja tak samo mam pewność niezachwianą i jak moje zwycięstwa wzbudzają w was ufność we mnie, tak cały cudowny rząd światem daje mi pojęcie o Bogu i wyobrażenie o Jego wszechmądrości. Mój geniusz jenerale i twoja waleczność są, jako ów drobny pyłek lub źdźbło trawy wobec Jego potęgi! Ja Go czuję — ja Go widzę — ja w Niego wierzę!.. Jeśli ty masz jakie wątpliwości, jeśli nie odczuwasz Jego obecności na każdym kroku, prawdziwie żal mi cię jenerale!..

W chwili śmierci.

Czy chwila śmierci bolesną jest czy nie? Nad tem pytaniem zastanawia się dr. Albert. Wywody jego streścić można mniej lub więcej w słowach następujących.

W znacznej większości wypadków chwila śmierci odbywa się zupełnie bez bólu. W razie nagłej śmierci o cierpieniach naturalnie mowy być nie może. Ale nawet w tych wypadkach, gdy ostatnią chwilę dłuższa walka ze śmiercią poprzedza, to pomimo wykrzywionej twarzy, potu śmiertelnego, przerywanego oddechu i rzężenia, prawdopodobnie rzadko kiedy cierpi konający. W miarę bowiem zamierania organizmu nerwy się znieczulają, tak, iż człowiek umierający cierpienia odczuwać przestaje.

Co do tej sprawy daje historya wiele przykładów. Sławny Couvier w ostatniej godzinie liczył uderzenia swego serca, czegoby, naturalnie w razie cierpień nie mógł byłby zrobić.

Ostatnie słowa umierającego Penna brzmiały: «Ach, gdybym mógł utrzymać w palcach pióro i opisać, jak koniec jest łatwy».

Ludwik czternasty, król francuski, wyrzekł krótko przed zgonem: «Sądziłem zawsze, że się więcej śmierci bać będę».

Podobne wypadki spokojnego zaśnięcia snem wiecznym mogą się zdawać wyjątkowymi: liczne jednak opowiadania osób, wyrwanych śmierci w chwili ostatniej, potwierdzają przypuszczenia, że śmierć bez bólu następuje. Powieszeni, uduszeni, topielcy, ludzie wydarci z pazurów dzikich zwierząt zaczynają zwykle cierpieć wtedy, gdy ich przywracają do życia; zbliżająca się śmierć prędzej miłe, niż przykre robiła na nich wrażenie.

Podróżnicy alpejscy Heim i Whymper, którzy obydwaj spadli w górach ze znacznej wysokości, zeznali zgodnie, że w chwili upadku mieli zupełną świadomość tego, co się z nimi dzieje, ale, jak ludzie zachloroformowani, nie czuli wcale obijania się o skały.

Admirał Beaufort, ocalony od utonięcia opowiadał, że od chwili, gdy w walce z żywiołem opuściły go siły, minął

od razu strach podniecenie nerwowe. «Utonięcie nie wydało się niczem strasznem: jeżeli wtedy wogóle cośkolwiek czułem, były to raczej uczucia przyjemne». Podobnie brzmią opowiadania innych topielców.

Tak samo też śmierć z zamarznięcia poprzedzona jest przez zupełne znieczulenie; ludzie marznący odczuwają ogromną senność i zwykle, nie mogąc jej się oprzeć kładą się, aby nie wstać więcej.

Ponieważ nikogo z nas śmierć nie minie, przyjemnie słyszeć, że ta ostatnia chwila będzie przynajmniej bez bólu.

Naturalnie zupełnie wiarogodnego sprawozdania o śmierci nie mamy i nigdy mieć nie będziemy

Dawne zwyczaje przy stole.

Narzekamy dziś na niegrzeczne lub niestósowne zachowanie się niektórych ludzi przy jedzeniu. Ale pocieszmy się, bo i dawniej nie było pod tym względem lepiej.

Nasi przodkowie uważali, że nie przystoi kaszleć przy stole lub drapać się po głowie, mimo to uważali niekiedy te czynności za konieczne, i wtedy aby je wykonać wstawali od stołu, albo się odwracali.

Jeść pełnymi usty również uchodziło za nieskromność. Wolno jednak było użyć serwetki, jako chustki do nosa, a potem... wytrzeć nią talerz lub szklankę. W zwyczaju było również, jeśli po zjedzeniu zupy wlewało się do talerza wino z kieliszka i wypijano je wprost z talerza. Tutaj zwykle gospodarz dawał «dobry» przykład.

Kości wolno było ogryzać i wysysać, o ile przytem nie mlaskało się zbyt głośno. Jeśli palce powalały się tłuszczem, obcierało je się najpierw chlebem, a potem dopiero serwetką. Wolno było w pewnych wypadkach pluć na ziemię, zwłaszcza, jeśli się w usta wzięło coś bardzo niesmacznego. O ile to był kąsek, to powinno się go było wyjąć dwoma palcami prawej ręki i albo schować do kieszeni albo rzucić pod stół na ziemię.

ZMYŚLNOŚĆ ZWIERZĄT.

(Dokończenie).

Przytoczyliśmy już poprzednio przykłady zmyślności u psów i kotów; lecz i u innych zwierząt możemy ją podziwiać. Obok psa najrozumniejszem zwierzęciem jest bezsprzecznie koń.

Koń, z którym się dobrze obchodzą, rozumie każde słowo, każde skinienie swego pana. Lekka zachęta słowem «wio!», lub co najwyżej słabe szarpnięcie lejcami wystarczy już, aby koń ruszył z miejsca.

Na słowo «wichi» i «hetta» zwraca się na lewo lub na prawo, zupełnie jak człowiek, któremu każemy iść w prawą lub lewą stronę. Pana swego zna koń dobrze i na głos jego zbliża się, dając się pieścić i głaskać. Jak bardzo jest przywiązany do swego pana i do stajni, w której się wychował, świadczy o tem najlepiej następujące zdarzenie:

W Szlezwiku, prowincyi niemieckiej, która leży między morzami Bałtyckiem i Niemieckiem, jest maleńka wysepka Barso, o kilometr od lądu stałego odległa. Na tej wysepce mieszkał jeden wieśniak, który sprzedał raz klacz, z jednorocznem źrebięciem innemu mieszkającemu na stałym lądzie nad brzegiem. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu zobaczył nazajutrz dawny właściciel klacz swą ze źrebięciem stojącą pod drzwiami jego domu.

Przepłynęła ona kanał morski, dzielący wyspę od lądu, by powrócić do swej stajni. Wzruszony tem wieśniak zwrócił pieniądze nabywcy, nie chcąc mu odstąpić swej tak wiernej klaczy.

Konie można nauczyć rozmaitych sztuczek, a konie tak wyuczone można widzieć po cyrkach. Tańczą więc tu konie według muzyki, kłaniają się i wyprawiają różne najpocieszniejsze figle.

Wieleż jest takich ciemnych ludzi, co uważają konie za leniwe z natury, które trzeba batem do pracy napędzać. Ale jest to nieprawda, bo koń będzie chętnie pracował, byleby tylko go nie przeciążać. Dowodem tego jest następujące zdarzenie.

W Kijowie był przy straży pożarnej koń, który zawsze ciągnął sikawkę na miejsce pożaru. Ale po latach koń się zestarzał, sterał siły i przeto przydzielono go do jakichś innych podrzędnych, chociaż nie mniej ciężkich robót. Pewnego razu, stojąc w stajni, słyszy koń sygnał pożarowy, przypomina sobie dawną swą służbę pędzi ze stajni i staje obok wozu pożarnego, jak gdyby prosząc, aby go do dawnej przypuszczono pracy. — Czyż koń ten nie zawstydził niejednego swą ochotą do pracy?

Do konia podobny jest osieł, którego uważamy niesłusznie za bardzo głupie zwierzę. Tymczasem przeciwnie, jest on dosyć pojętny i często chodzą po miastach z osłami tak wyuczonymi, że poznają godzinę na zegarze; jeżeli jest godzina 10-ta, to osieł uderza 10 razy kopytem o ziemię.

W gorących krajach żyją zwierzęta nazwane małpami, które budową bardzo zbliżają się do budowy człowieka. Małpy, szczególnie mniejsze gatunki, widzieli zapewne nieraz czytelnicy w menażeryach, lub u wędrownych cyganów, którzy pokazują z tymi zwierzętami rozmaite figle. Małpki te tańczą, ubierają się w przygotowane dla nich suknie. Szczególnie ciekawem jest u małp to, że naśladują, o ile mogą najwierniej, wszystkie ruchy ludzkie, co świadczy o ich dość znacznej roztropności.

Posłuchajmy, co mówi sławny przyrodnik Brehm o szympansie (gatunek wielkiej małpy).

Jak bystro szympans wszystko bada, dowodzi tego jego sąd o ludziach prawie zawsze słuszny. Zna on i rozróżnia życzliwych dla siebie ludzi od niechętnych. Najchętniej przebywa każdy szympans, z którym się dobrze obchodzimy, w kółku rodzinnem.

Tutaj zachowuje się tak, jakoby był wśród równych mu istot. Zważa dokładnie na zwyczaje domu i poznaje, czy kto na niego patrzy, czy nie. W pierwszym razie czyni to, co powinien, w drugim zaś to co, mu się właśnie podoba. Bardzo łatwo uczy się tego, czego go uczymy, n. p. siedzieć prosto przy stole, podawać sobie potrawy do ust łyżką lub widelcem, pić ze szklanki lub filiżanki, mięszać cukier w szklance, i t. p. Również łatwo przyzwyczaja się do ubrania, kołdry i łóżka; bez wszelkiego trudu rozu-

mie mowę ludzką, i to lepiej od psa, i spełnia powiedziane mu rozkazy. Jest bardzo wrażliwy na wszelkie pochwały i pieszczoty a również i na naganę. Okazuje nadzwyczaj wielkie przywiązanie do dzieci. Postępuje sobie z niemi, jak długo go nie drażnią, bardzo uprzejmie, z małemi zaś i niedołężnemi z prawdziwie rozczulającą delikatnością, chociaż dla innych zwierząt szympansy są nieprzyjazne.

Wzruszająco zachowuje się chory, ciężko cierpiący szympans. Żałośnie prosząc, prawdziwie po ludzku patrzy w oczy pielęgnującemu go, podaje mu ręce i wystawia język, gdy tego potrzeba, przyjmuje chętnie lekarstwo, pozwala dokonywać na sobie nawet najboleśniejsze operacye, wogóle zachowując się tak, jak chory cierpliwy człowiek.

O ptakach i innych zwierzętach możnaby przytoczyć niezmiernie wiele i bardzo ciekawych przykładów ich zmyślności i pojętności, ale na razie niema na to miejsca, bo trzebaby tem całą książkę zapełnić. Wspomnę tylko nieco o mrówkach, które, jak pszczoły są najroztropniejsze ze wszystkich owadów.

Jak każdy wie, mrówki mieszkają gromadnie w tak zwanych mrowiskach.

Mrówki dzielą się na trzy stopnie: samce, samice i robocze, których to ostatnich jest najwięcej i które wypełniają w mrowiskach wszystkie roboty. Spostrzeżono, że mrówki trzymają sobie w mrowiskach małe owady, zwane mszycami, o barwie zielonej, ale nie wiedziano, w jakim celu to czynią. Wreszcie wyszła rzecz na jaw. Otóż mszyce mają z tyłu ciała dwie cieniutkie rureczki, z których wydzielają sok słodki.

Mrówki przepadają za słodyczami, więc chwytają mszyce, uprowadzają je do mrowiska i tu je trzymają dla własnej korzyści.

Gdy mrówka chce skosztować trochę soku, to łaskoce mszycę za te rureczki, a mszyca wydziela zaraz sok, który mrówki wypijają. Jak więc ludzie chowają sobie krowy, tak mrówki chowają u siebie mszyce.

Ale nie dosyć na tem. Zauważono, że koło mrowisk niektórych mrówek, mianowicie amerykańskich, rośnie

wiele roślin, szczególnie grzybów. Badając bliżej, przekonano się, że mrówki same pielęgnują te grzybki, bo one im służą za pokarm.

Mrówki więc mają swoje własne ogrody!

Czyż mrówki nie są więc dla nas wzorem pracowitości i przezorności?

Cóż więc wynika z tych wszystkich przykładów, które przytoczyliśmy?

Otóż zwierzęta nie są tak głupie, jak się niejednemu zdaje. Zwierzę ma pewne, że tak powiemy, zdolności umysłowe, ono potrafi myśleć i rozumieć, a te wszystkie przymioty możerny zwiększyć przez stósowne obchodzenie się i uczenie. Uzyskać to możemy za pomocą mowy, zachęty, ale nie katowaniem. Prędzej pojmie zwierzę człowieka, gdy się z niem dobrze obchodzi, niż gdy je ciągle biczem okłada. Nam chodzi o to, by zwierzę czyniło to, czego chcemy, i by spełniało nasze życzenia, a uzyskać to możemy jedynie dobrem obchodzeniem się i łagodnością. Jak bowiem człowieka nikt jeszcze niczego nie nauczył samym tylko postrachem i kijem, tak też zwierzęcia nikt katowaniem i dręczeniem zjednać sobie i czegoś nauczyć nie potrafi.

Żona Rabina Moeir.

(Legenda hebrajska).

Dzień był sabbatu i rabbi Moeir uczył lud w bożnicy Pańskiej, mówił do niego słowami pokoju i wiary, a tymczasem śmierć weszła do jego domu i umarło mu dwóch synów, dwóch młodzieńców pięknych i w zakonie narodu swojego uczonych. Kiedy młodzieńcy padli już trupem, matka wzięła w objęcia dwa ciała martwe i wyniosła je na przedsień domu, ułożyła razem na łożu na jednem, jak nieraz czyniła, gdy jej synaczkowie maleńcy spali cicho i przykryła jakby sennych zasłoną całunu białego.

Kiedy wieczorem rabbi powrócił, oczy jego szukały ich i rzekł żonie:

— Gdzie są synowie moi? Niech przyjdą, abym im dał błogosławieństwo święta skończonego.

Żona rabbi Moeir stała przed nim, kiedy to mówił; a matka synów pomarłych rzekła z cicha:

— Dziś rano poszli młodzieńcy do szkoły...

— Czyż nie wrócili dotąd — zapytał rabbi. — Byłem w szkole i nie widziałem ich, wołałem, ale nie odpowiedzieli. W domu Bożym nie było ich także, kiedym nauczał.

— O! byli już wtedy w domu Bożym, w przybytku spokojnym i łaskawym dla tych, którzy wchodzą cicho — odrzekła kobieta.

— Znać nie dojrzałem ich — rzekł mąż.

Żona podeszła ku niemu i podała mu czarę z napojem dobrym, który krzepi, a on uczyniwszy Panu dzięki sabatu dokonanago, napił się i rzekł znowu:

— Gdzież są synowie moi? Niech przyjdą powiadam, aby pili też ze mną wino błogosławieństwa.

— Synowie nasi blizko są — odparła kobieta i podała mężowi wieczerzę, aby jadł.

Więc jadł i pożywał spokojnie, a gdy już nasycił się i uczynił Bogu dzięki, żona rabbi Moeir odezwała się:

— Panie mój, pozwól, abym ci uczyniła zagadnienie jedno w rzeczy wątpliwej, która trapi me serce.

— Mów ukochana — rzekł do niej mąż słodko, bo była mu bardzo miłą.

Kobieta trzymając oczy spuszczone, jak ktoś zalękniony, rzekła:

— Jest osoba potężna i bogata bardzo skarbami wielkiemi, która użyczyła mi z nich do czasu dwóch klejnotów drogocennych, abym też miała dobro jakieś do rozweselenia serca. Dziś przyszła i zażądała zwrotu: czyż słuszną jest rzeczą oddać bogactwo pożyczone jej bez sporu?

Rabbi spojrzał surowo na mówiącą i odparł:

— Zaliż to umiłowana moja pyta się o to? Któż wątpił kiedy, że właściciel jest panem rzeczy swojej i ma prawo dawać ją, albo odbierać, kiedy mu się podoba?

Wtedy żona wzięła męża za rękę i przywiódłszy go w przedsionek domu, uniosła zasłony łoża, która kryła martwych i rzekła:

— Patrz jak synowie twoi śpią snem twardym i dlatego też nie mogłem przyzwać ich do ciebie, kiedy żądałeś.

Ojciec młodzieńców, pomarłych śmiercią nagłą, wyciągnął ręce ku ich trupom zimnym i wołając: «O dzieci moje! dzieci moje!» padł twarzą o ziemię.

Matka odwróciła się płacząc, ale wnet potem pochyliła się ku leżącemu i dotykając lekko ramienia jego, rzekła łagodnie:

— Panie mój, czyliż nie nauczałeś dopiero, że oddaje się bezspornie dobro pożyczane? Bóg dziś odebrał sobie to, co nam było niegdyś dane przez Niego i niech imię Jego będzie pochwalone.

— Niech imię Jego będzie pochwalone — powtórzył rabbi za małżonką swoją, która była mocna i wspomagała go.

Pielęgnowanie chorych.

O lekarzach powiedział pewien profesor, że «tylko dobry człowiek może być dobrym lekarzem».

W całej pełni tak samo powiedzieć trzeba o osobach, które zajmują się pielęgnowaniem chorych. Tylko osoba szczerze oddana, która spełnia ten obowiązek z miłości bliźniego, zdolną będzie otoczyć chorego należytą opieką.

Na cóż uważać najbardziej przy pielęgnowaniu chorego?

Przedewszystkiem, by koło niego była czystość i by miał dostatek świeżego powietrza. To są dwa najważniejsze lekarstwa!

Co za bolesny widok, jaki nieraz oglądać można w domu, gdzie chory leży. Barłog wstrętny, brudny, cuchnący, a na nim chory. — Łazarz w brudnych łachach, po których nieraz łazi plugastwo! To nie przesada, ale prawda oczywista. I co gorsza, że nie tyle, a przynajmniej nie zawsze bieda, nędza tego przyczyną, lecz niechlujstwo, nieporadność i lenistwo domowników.

Pierwszą więc rzeczą, możliwie jak największy utrzymać koło chorego porządek. Łóżko prześcielać, bieliznę da-

wać czystą, choćby co drugi dzień. Niema jej na tyle, ale przecież wody dosyć, więc przeprać bodaj jaka jest, jak najczęściej. By zaś pościel nie gniła pod chorym, gdy ją zanieczyszcza podłożyć mu kawał ceraty. Przecież to nie kosztuje tak wiele. Częsta znowu zmiana bielizny ogromnie przyczynia się do pomyślnego przebiegu choroby.

Nie zapominać o tem, by choremu codziennie obmyć twarz i ręce letnią wodą, choćby się nawet wzbraniał przed tą operacyą. Usta zaś wytrzeć mu przegotowaną wodą z dodatkiem szczypty soli. To odświeża chorego.

Gdy chory leży dłuższy czas na wznak, trzeba go odwracać codziennie i nawet zmuszać do leżenia na boku, jeśli to nie sprawia mu duszności. Części ciała, narażone na odleżenie, a więc krzyże i pośladki zmywać zawczasu octem, wódką lub spirytusem kamforowym. Jeżeli zaś chory zanieczyszcza się odchodami, użyć do zmywania trzyprocentowej wody karbolowej lub borowej. Baczyć też pilnie, by posłanie nie miało fałdów, guzów, by chory nie leżał zanieczyszczony, gdyż to wszystko powoduje rychłe odleżenie.

Skoro pokaże się już odleżyzna, co poznać po zarumienieniu się powyższych części ciała, ułożyć chorego na poduszce z otworem tak, by części odleżone wchodziły w otwór poduszki. Poduszkę taką można kupić lub zrobić w domu, wypychają dosyć długi, ale cienki worek płócienny włosiem, watą lub sianem. Wypchany worek złączyć końcami ze sobą. Powstanie więc poduszka w kształcie kiszki lud obwarzanka.

Historya masła.

Niewiadomo wprawdzie, kiedy rozpoczęto wyrabiać masło, stało się to jednak w każdym razie bardzo dawno. Pierwszą historyczną wzmiankę o maśle znajdujemy w Biblii, mianowicie w 18-tym rozdziale księgi Genesis czytamy, że Abraham podejmował między innymi masłem i mlekiem trzech Aniołów, którzy mu zwiastowali urodzenie syna. Później prorok Izajasz mówi (w rozdziale 7), że syn Dawida

będzie spożywał masło i miód, a w drugiem miejscu przepowiada mu, że będzie miał tyle krów do dojenia, że będzie spożywał samo masło. Także święte księgi Indów, które powstały w 1.500 lat przed narodzeniem Chrystusa, wspominają już o używaniu masła przy pewnych ceremoniach religijnych. Zdaje się więc, że już starzy Aryjczycy, praojcowie przeważnej części ludów Europy i Indów, znali najważniejsze przetwory mleka.

Natomiast ludy, mieszkające dokoła Morza Śródziemnego, w pierwszej linii Grecy i Rzymianie, nie znali masła w pierwszych przynajmniej wiekach swej historyi. Ani Homer, ani Euripides, ani Teokryt nie wspominają nigdy o maśle, jakkolwiek mówią nieraz o mleku i serze. Także Arystoteles, który w «Historyi zwierząt» omawia różne rzeczy pozostające w związku z mlekiem i serem, ani słowem nie wspomina jednak o maśle. Rzymianie poznali masło stosunkowo późno, bo nauczyli się wyrobu jego od Germanów. Pliniusz wspomina o niem, że jest jednym z najlepszych przysmaków, używanych przez barbarzyńców. Długi czas używali jednak masła Rzymianie i Hiszpanie tylko jako środka leczniczego do gojenia ran. Natomiast Germanie, Słowianie i Celtowie przyjęli po Aryjczykach obyczaj jadania masła. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa używano masła w miejsce oliwy w lampach przed ołtarzami. Zwyczaj ten utrzymywał się w Abisynii bardzo długo.

* * *

Gruntowną rozprawę o maśle napisał Holenderczyk, uczony Marcin Schookins w roku 1641. Wstępne rozdziały swej pracy poświęcił znaczeniu słowa «masło» w językach greckim, łacińskim i niemieckim. Wspomina o Scytach i znanym sposobie, w jaki masło wyrabiali. Następnie opisuje różne sposoby wyrobu masła, środki używane do zabarwiania masła i t. p. Stwierdza, że w Hiszpanii używają jeszcze masła w pierwszej linii do gojenia ran i wrzodów i zaleca masło jako środek do czyszczenia zębów. Kończy swą pracę na naiwnem nieco twierdzeniu, że bez przemysłu holenderskiego nie byłoby masła na świecie, nawet w Indyach. Tyle niewątpliwie jest prawdy w tych sło-

wach, że w połowie XVII. wieku stosunkowo najwyżej pod względem wyrobu masła stały Niderlandy. Później przyszedł także długi okres przewagi Francyi na tem polu. W ostatnim zaś czasie masło innych krajów, przedewszystkiem Danii, wypiera coraz bardziej masło francuskie na międzynarodowym targu.

Czy słońce może wzniecić pożar?

Wiadomo, że w krajach podzwrotnikowych piasek bywa tak rozpalony, że można w nim ugotować jajko. Wypadki pożaru wskutek działania promieni słonecznych zdarzają się nietylko tam, ale i w strefie umiarkowanej, a wobec dość licznych dowodów niepodobna wątpić o możliwości tego faktu. W Brookfeld, stanie Massachusetts [1]), cieśla zawiesił na stosie drzewa wełnianą kurtkę, w której znajdowały się zapałki; było to w południe, w dzień upalny; kurtka wisiała kilka godzin na słońcu, zapałki się zatliły i wskutek tego wynikł pożar. Wiadomo jak silnie podczas lata rozgrzewają się dachy blaszane, szyfrowe lub z papy; niektórzy radzą nawet przykrywać je w południe mokremi szmatami, ażeby uniknąć wypadku.

Uczeni oddawna już znali sposób skupienia promieni słonecznych za pomocą wklęsłych zwierciadeł i szkieł palących; Archimedes [2]) miał się posługiwać niemi w celu spalenia floty rzymskiej. Znane jest doświadczenie z prochem, który wybucha pod wpływem promieni słonecznych skupionych we wklęsłem szkle: takiego szła użyć można do rozniecania ognia lub zagotowania wody.

Nawet zwyczajne szyby szklane mogą rozniecić pożar i dlatego we wszystkich fabrykach prochu szyby u drzwi i okien, są pociągnięte białą farbą. W jednym domu zdarzyło się, że na oknie powieszono okulary; był to pokój wystawiony na południe i przeznaczy na skład sienników i pościel. Okulary odegrały tu rolę szkła palącego i wzniecily pożar, który z trudnością przysło ugasić.

[1]) W Ameryce północnej.
[2]) Sławny w starożytności matematyk.

W Plymouth [1]) zapaliło się raz płótno gumowe od rezerwoaru lampy naftowej, na którą przez kilka godzin padały promienie słoneczne. W Dreźnie zdarzył się taki wypadek: na stole pokrytym serwetą leżał przycisk do papierosów, wsparty na czterech szklanych kulach. Słońce od kilku godzin na nie padało. Nagle właściciel spostrzega dym wydobywający się z pod przycisku i przekonywa się, że serweta zapaliła się od rozgrzanych kul szklanych.

W pewnym kościele podczas lata codzień w południe zapalała się ławka drewniana; w końcu proboszcz doszedł, że przyczynę było słońce, którego promienie skupiały się w ozdobnej szybie umieszczonej ponad ławką. Nawet na okrętach wynikają nieraz pożary z tego samego powodu.

W Plymouth, w roku 1876 zapaliła się na parowcu kajuta, pokazało się, że przyczyną ognia była okrągła szyba, szklana, na którą słońce działało od kilku godzin. Wiele wypadków pożaru, których powód dotąd był nieznany, teraz w ten sposób można będzie wytłómaczyć.

Rozmaitości.

Odpoczynek świąteczny w Australii.

Anglicy — jak wiadomo — zachowują spoczynek niedzielny z całą surowością. Lecz niedziela angielska jest niczem w porównaniu do niedzieli i pół dnia środy w Australii.

I tak, skoro wejdzie kto do restauracyi we środę w chwili, gdy zegary miejskie wydzwaniają dwunastą, ujrzy zdumiony, jak wszystkie kelnerki odwracają się od gości i zrzuciwszy fartuchy, spieszą, jak na komendę, ku wyjściu. Jeżeli zaś gość wszedł do restauracyi na kilka minut przed dwunastą i zdążył już zamówić zupę, to może mu się zdarzyć, że kelnerka, niosąca talerz, usłyszawszy bicie zegara, postawi talerz na najbliższym stole, nie dbając czy gość zgłosi się po niego, a sama najspokojniej odejdzie.

---

[1]) W Anglii.

Do jednego z teatrów, w którym odbywało się we środę przedstawienie popołudniowe, wszedł jakiś jegomość z brodą do połowy ogoloną, tłómacząc się tem, że fryzyer odmówił mu stanowczo golenia drugiej połowy, ponieważ wybiło południe.

Zdaje się to nieprawdopodobnem, a jednak jest prawdziwem, że w Sydney, mieście liczącem pół miliona mieszkańców, obcy przybysz nie dostanie w niedzielę nic do zjedzenia. Co prawda, niektóre restauracye wydają potajemnie potrawy, po pierwsze jednak trzeba wiedzieć, gdzie są takie restauracye, powtóre zaś można narazić się bardzo łatwo na aresztowanie za przekroczenie rozporządzenia o odpoczynku świątecznym.

Prawdziwy strach ogarnia Sydnejczyków, gdy zdarzają się dwa dni świąt z rzędu, w ciągu bowiem dni tych miasto staje się martwem i nawet zwłoki ludzi, zmarłych w przeddzień świąt, muszą leżeć niepochowane, choćby nawet zagrażały ludności zarazą, gdyż żaden z grabarzy nie zgodzi się na pogwałcenie wygodnego mu prawa.

W obronie Nerona.

Powszechne jest zdanie, od dawna za pewne przez historyków uznane, że cesarz Neron kazał podpalić Rzym dla swej przyjemności, aż gdy lud zaczął się potem burzyć, zwalił całą winę pożaru na chrześcijan i zaczął srodze ich prześladować.

Jakiś uczony nazwiskiem Huelsen udowadnia teraz, że w nocy z 18-go na 19-go lipca w 64-tym roku po narodzeniu Chrystusa, w której zaczął się Rzym palić, była pełnia, a takiej jasnej, jak dzień nocy nie wybranoby do spełnienia zbrodni. Raczej tedy przypuścić należy, że ów pożar był dziełem wypadku, a wiatr południowy przerzucił go na dalsze dzielnice. Profesor włoski Profumo opierając się na powyższem twierdzeniu Huelsena, napisał obszerną o tej sprawie książkę.

Raj na ziemi.

Edison, amerykański wynalazca różnych elektrycznych maszyn wykazywał niedawno w pewnej gazecie ame-

rykańskiej, że już w 2.100 roku oglądać będzie ludzkość dziwy, przechodzące granice najbujniejszej fantazyi.

Człowiek już niebawem będzie czerpał środki do swego życia z ziemi i wody, ale i z powietrza, wskutek czego życie stanie się bardzo taniem, a biedny robotnik będzie mógł sobie pozwalać na takie pańskie życie, jak milioner. Znajdą się też w owym czasie takie środki lecznicze, że wyzwolą ludzkość z wszelkich chorób.

Za lat 200 — ta pisze Edison — najbiedniejsi ludzie będą się mogli ubierać modnie, nosić sztuczne jedwabie, piękniejsze od prawdziwych, a najważniejsze to, że wojny znikną zupełnie z powierzchni ziemi. — Szkoda, że my już wtedy żyć nie będziemy.

Miasto długowieczności.

Stwierdzono że w mieście Chicago (w Ameryce), mieszka przeszło 30 osób, które przekroczyły setny rok życia. Rzecz ciekawa, iż najstarszą osobą w mieście jest Polka niejaka Katarzyna Dąbrowska licząca 109 lat życia.

Listy cywilne panujących.

Cesarz niemiecki i król pruski zażądał niedawno od parlamentu, by ten uchwalił mu podwyższenie listy cywilnej czyli pensyi na utrzymanie dworu do **19 milionów marek**, (to jest przeszło 22 miliony koron). **Cesarz austryacki** pobiera tak samo: 22 miliony koron; car rosyjski również przeszło 22 milion koron, król angielski pobiera niespełna 15 milionów koron, król hiszpański przeszło 8 milionów koron, król belgijski około 3 miliony koron, król włoski przeszło 14 milionów koron, król bawarski około 6 milionów koron, król saski przeszło 4 miliony koron; natomiast prezydent Francyi pobiera tylko przeszło milion, koron a prezydent Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki nie całe 250 tysięcy koron.

Chińskie przysmaki.

Pewien bogaty i wysoki urzędnik chiński (mandaryn) w Pekinie zaprosił raz posła fracuskiego p. M. de

Montiuje na obiad. Gościnny mandaryn postarał się o najwybredniejsze przysmaki chińskie, by gościa należycie uczcić.

Poseł francuski przyniósł ze sobą dobry apetyt, gdy jednakże zobaczył spis potraw, stracił całkiem chęć do jedzenia.

W spisie potraw zapowiedziane były między innemi: smaczne nerki końskie, nietoperze, przypiekane pająki i pieczone białe myszy. Poseł naturalnie nie poruszył żadnej z tych potraw. Mandaryn widząc to, rzekł wśród uprzejmego uśmiechu:

— Ekscelencyo, następne dania zapewne przypadną do gustu.

Poseł odzyskał nadzieję, lecz tylko na krótki czas, albowiem podano półmisek, na którym leżał pieczony pies, ustrojny rakami. Gość nie mógł już ukryć swego oburzenia.

Widząc to uprzejmy mandaryan, rzekł:

— Jeżeli ekscelencya i tą potrawą gardzi, ubliżasz mi, gdyż jestem mocno przekonany, że ekscelencya skosztujesz pieczeni psiej.

Gość: — Ja, ja miałbym...

— Naturalnie pies przecież jest przyjacielem ludzkości.

Gość przyczynił się do życzenia mandaryna i wziął sobie — raka.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Figle i żarty.

Złe pocieszenie. Matka, pocieszając córkę po utracie starającego się.

— Maniu! nie rozpaczaj, bądź mężną.

— Jabym wolała być zamężną, odpowiada córka.

Ładna pociecha. Lekarz: Cóż, jakże się pan czuje po tem ostatniem lekarstwie?

Chory: — Jeszcze mi coś brakuje, panie doktorze — wydaje mi się teraz głupio...

Lekarz: — No, to dobra oznaka — widocznie przychodzi pan już do siebie.

Słuszna odpowiedź. Janie! Znowu spiłeś się jak bydlę!

— Wielmożny pan jest dla mnie niesprawiedliwy; ja piłem co innego, niż bydlę!

Nasi żebracy. Proszę wielmożnego pana o wsparcie... chociaż grosz dla chorej żony!

— A cóż jest żonie waszej?

— O, nieszczęśliwa kobieta! już więcej, jak dwa lata leży chora na cholerę.

To dziwne. Cóż ty robisz, Janie — woła pan na sługę — przyniosłeś mi parę butów, wcale nie należących do pary. Jeden z cholewą, a drugi bez cholewy — czy oczu nie masz?

Na to sługa:

— Dyć właśnie i mnie już to dziwiło, ale, co najdziwniejsza, to to, że w szafie jest akurat taka druga para.

Zaczęła od drugiej. Maryśka robi na drutach pończochy; nadchodzi matka i pyta:

— Dużo zrobiłaś od wczoraj?

Maryśka powiada:

— O, mamusiu, ja już drugą pończochę kończę.

— Doprawdy? — rzecze matka. — Pokażże pierwszą.

— Kiedy ja od drugiej zaczęłam — odpowiada Maryśka.